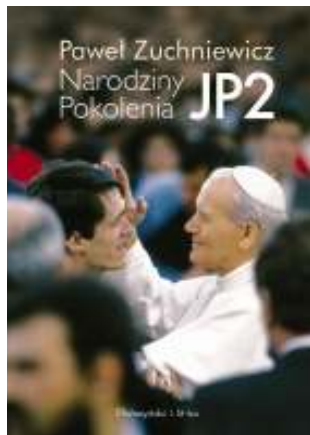


Paweł Zuchniewicz, Narodziny Pokolenia JP2



„Szukałem was, a wy przyszliście do mnie. Dziękuję wam” - tak według świadków brzmiały ostatnie słowa Jana Pawła II do młodzieży. Papież wyszeptał je na łożu śmierci, słysząc dochodzące z placu Świętego Piotra okrzyki młodych ludzi, którzy przyszli, aby towarzyszyć mu w jego ostatniej podróży.

Świat zadziwił się wówczas wyrażoną w sposób masowy i spontaniczny miłością młodych do Papieża z Polski.

Fragment książki

SPOTKANIE CZWARTE

To dobre zdjęcie

1.

Rosario, Argentyna, 16 października 1978.

Ludmiła czekała z gotowym obiadem na powrót Kazika, kiedy stacja radiowa, której zazwyczaj słuchała przerwała muzykę, a przejęty głos spikera podał wiadomość:

Kilkanaście minut temu w Watykanie został wybrany nowy Papież. Jest nim polski kardynał Karol Wojtyła, który przyjął imię Jana Pawła II. Wybór pierwszego od przeszło czterystu lat Papieża nie-Włocha i w dodatku obywatela kraju znajdującego się za żelazną kurtyną jest prawdziwą sensacją. Nowy papież ma zaledwie 58 lat i był arcybiskupem położonego na południu Polski Krakowa.

Ludka przysiadła na krześle. Przed oczami stanęło jej miasto, które po raz ostatni widziała przez zakratowane okienko więźniarki wiozącej ją do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Odpędziła to wspomnienie. Wstała. Wzięła słuchawkę i wykręciła numer Ośrodka Akademickiego „El Litoral”.

- Stefanie? Słyszałeś już?

- Tak, chciałem do was dzwonić. Wszyscy mnie pytają, kto to jest. Ty wiesz?

- Niewiele więcej niż to, co mówią w radiu. Zawsze mówiło się o kardynale Wyszyńskim. Pamiętasz, to ten, którego uwięzili komuniści. Ale o Wojtyle wiemy tylko, że był arcybiskupem Krakowa i brał udział w Soborze. Na pewno w gazetach napiszą więcej.

- No, w gazetach tak, ale my powinniśmy wiedzieć. Przecież to Polak.

Stefan był najmłodszym synem w małżeństwie Ludmiły Dąbrowskiej i Kazimierza Moszoro. Jego rodzice poznali się w Londynie w styczniu 1947 roku na polonijnym oplatku. Kilka tygodni później, 19 marca, wzięli ślub i wyemigrowali do Argentyny. Zamieszkali w Rosario (po hiszpańsku „Różaniec”) i tam urodziła im się córka, a potem trzech synów. Ostatnim był Stefan. Rówieśnicy, zgodnie z powszechnym zwyczajem, już w podstawówce nadali mu przydomek „el polaco” (Polak).

Rok 1978 wyrzył się głęboko w pamięci „el polaco”. W czerwcu w Argentynie odbywały się mistrzostwa świata w piłce nożnej. Właśnie w Rosario drużyna gospodarzy zmierzyła się z reprezentacją Polski w walce o wejście do następnej rundy rozgrywek. Po dramatycznym meczu, niewykorzystanym przez Kazimierza Deynę rzucie karnym i dwóch golach Mario Kempesa (pieszczotliwie zwanego przez kibiców Marito) Polacy ulegli 0:2. Ostatecznie Argentyna zdobyła w tamtych rozgrywkach mistrzostwo świata rozgromiając „Pomarańczową Maszynę” czyli Holandię 3:1.

Radość z wyboru nowego papieża nie miała już tego odcienia smutku, co zwycięstwo Argentyny okupione porażką Polski. Koledzy Stefana gratulowali mu i sami cieszyli się, że na Stolicy Piotrowej zasiadł taki człowiek – bo niemal natychmiast stało się jasne, że Jan Paweł II należy do ludzi, którzy wyciskają trwałe ślady w historii.

2.

Pasterz Kościoła nie może uchybić słowu pojednania – verbum reconciliationis – ani też uchylić się od ministerium reconciliationis – posługi jednania, także w stosunku do świata, w którym rozłamy i podziały, nienawiść i niezgoda ustawicznie naruszają jedność i pokój. Nie będzie tego czynił posługując się sposobami politycznymi, ale głosząc proste, pokorne i zarazem przekonujące słowo Ewangelii

Jan Paweł II, Spotkanie z Episkopatem Argentyny, Buenos Aires 12.06.1982

Jan Paweł II był poruszony. Zasmuciła go i zaniepokoiła wiadomość z Sekretariatu Stanu o konflikcie między Argentyną a Chile. Dwa katolickie kraje są gotowe do wojny o kanał Beagle. Papieża mało obchodziło, że kanał ma strategiczne znaczenie. Czy można przelewać ludzką krew dla jakichkolwiek militarnych czy handlowych interesów? Co mógł zrobić, aby nie dopuścić do eskalacji konfliktu? Karol Wojtyła zaledwie od kilkudziesięciu dni sprawował urząd Następcy Piotra. Nie miał doświadczenia w międzynarodowej dyplomacji, a jego doradcy przekonywali go, że prestiż Stolicy Apostolskiej może ucierpieć, jeśli Watykan zaangażuje się w mediację, która nie przyniesie powodzenia. On jednak uznał, że bezczynność byłaby w tej sytuacji karygodna.

Na dwa dni przed pierwszym Bożym Narodzeniem swojego pontyfikatu Papież wysłał do Argentyny i do Chile kardynała Antonio Samoré z misją mediacyjną. Do wojny ostatecznie nie doszło.

- Czy uważasz, że po przyjęciu urzędu mógłbym stać z boku i patrzeć jak dwa katolickie kraje prowadzą wojnę? - zapytał retorycznie, gdy ówczesny nuncjusz apostolski w Argentynie (dziś kardynał) Pio Laghi gratulował mu odwagi. Zamiast dyplomatycznego Papieża świat zobaczył papieską dyplomację, która w ręku Jana Pawła II stała się narzędziem jego duszpasterskiej misji.

- Wojna wisiała na włosku – wspomina Stefan. – W Argentynie trwała mobilizacja. W Chile malowano wielkie czerwone krzyże na dachach szpitali – wszyscy byli przekonani, że do wybuchu może dojść lada chwila. Moi koledzy i ja byliśmy w wieku poborowym. Co prawda przed wcieleniem do wojska chroniły mnie studia (byłem na czwartym roku elektroniki), ale gdyby wojna rzeczywiście wybuchła, to na pewno nie skończyłaby się w dwa tygodnie. Taka wojna mogła ciągnąć się latami. Jan Paweł II ocalił wielu młodych Argentyńczyków i Chilijczyków od śmierci lub kalectwa.

Papież stał mu się podwójnie bliski. Był już nie tylko rodakiem z kraju, który „el polaco” znał z opowiadań swoich rodziców, ale człowiekiem zdolnym zatrzymać rozpędzoną wojenną machinę.

Przez ostatnie lata dość mógł się napatrzeć na przemoc. Towarzyszyła całemu okresowi jego dorastania. Wyrosły na podłożu marksistowskiej ideologii terroryzm zwalczali nie przebierający w środkach prawicowi wojskowi. Nie raz i nie dwa na ulicach Rosario dochodziło do strzałów. - Pewnego dnia cały dach ośrodka Opus Dei, w którym mieszkałem został podziurawiony kulami – wspomina.

Z czasem przewagę zaczęło zdobywać wojsko. Tymczasem lewica głosiła hasła walki o prawa ubogich i pokrzywdzonych. Jak w tej sytuacji mają zachować się liczni w Argentynie katolicy? Czy można pozostać obojętnym? – te pytania stawiało sobie wielu młodych.

- Coraz więcej ludzi było przekonanych, że poważny katolik musi się zaangażować w walkę o sprawiedliwość społeczną – tłumaczy Stefan. - Ale, żeby się prawidłowo zaangażować – trzeba prawidłowo odczytać historię. Narzędziem, którego do tego używano była marksistowska dialektyka. Wniosek: prawdziwy chrześcijanin musi zaangażować się w rewolucję, która jest drogą do sprawiedliwości. Wśród lewicowych terrorystów pojawili się młodzi księża. Doszło do tego, że wielu idealistycznie nastawionych szlachetnych młodych ludzi traktowało walkę z bronią w ręku jak element sprawiedliwości chrześcijańskiej. Wielu z nich potraciło życie lub musieli uciec z kraju, kiedy do władzy doszli wojskowi.

Co gorsza, wiarę zaczęto sprowadzać wyłącznie do zaangażowania społecznego. Księża tracili sens kapłaństwa, zrzucali sutanny i zajmowali się sprawami społecznymi w wymiarze czysto politycznym.

3.

- Jesteś pewna, że siostra to powiedziała?

- Tak, tato. Nie będziemy się już modlić na różańcu. I wiesz, siostry zabrały z kaplicy figurę świętego Józefa. Mówią, że to przeszkadza zwracać uwagę na Pana Jezusa.

- Pójść jutro do szkoły – powiedział Kazimierz.

Stefan dobrze pamięta wzburzenie ojca, który dowiedział się od córki o zmianach, jakie wprowadzano w szkole prowadzonej przez siostry zakonne.

- Twierdzono, że po Soborze trzeba zreformować Kościół, znoszono nie tylko tradycyjne nabożeństwa, ale kwestionowano też praktykę spowiedzi, zasadność przestrzegania szóstego przykazania – wyjaśnia. – Tata rzeczywiście poszedł do szkoły, gdzie jego obawy się potwierdziły. Po powrocie uderzył pięścią w stół i powiedział, że jego dzieci nie będą więcej chodzić do szkół katolickich. On z żoną zajmie się ich wychowaniem religijnym. Nie chciał, aby wpajano im dziwaczne „nowoczesności”.

W ciągu kilkunastu lat, które upłynęły między zakończeniem Soboru Watykańskiego II a wyborem Jana Pawła II Ameryka Łacińska przeszła przez społeczne i duchowe trzęsienie ziemi. Nawet o Chrystusie mówiło się jak o wielkim rewolucjonście. Dodatkowego smaku nabierało to w Rosario, gdzie urodził się legendarny Ernesto Ché Guevara, bohater komunistycznej rewolucji na Kubie.

Dlatego wiadomość o pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do Meksyku z okazji Konferencji Episkopatów Ameryki Środkowej i Południowej została przyjęta w całym regionie latynoamerykańskim z olbrzymim zainteresowaniem. Jak zareaguje ten nieznany Papież na problemy Ameryki Łacińskiej? – to pytanie zadawali sobie nie tylko katolicy.

- Widać, że wie, o co chodzi – mówiła Ludka czytając relacje z meksykańskiej pielgrzymki Jana Pawła II. Papież niedwuznacznie krytykował sprowadzanie wiary do zaangażowania w rewolucję społeczną. Ludmiła pamiętała bardzo dobrze marksistowska frazeologię o sprawiedliwości i jej praktyczne wykonanie. W 1939 roku mieszkała w zajęętym przez Armię Czerwoną Lwowie, musiała uciekać przed NKWD i tak znalazła się w okupowanym przez Niemców Krakowie. „Z deszczu pod rynnę” – żartowała czasem, ale tamtych lat nie chciała wspominać. Po wojnie nie zdecydowała się na powrót do ojczyzny, która znalazła się w sowieckiej strefie wpływów.

- Ciekawe, czy pojedzie do Polski? – zastanawiał się Stefan śledząc tryumfalny pochód Jana Pawła II przez Meksyk. Po tej pielgrzymce było już dla niego jasne, kim jest ten nowy Papież: chce sprawiedliwości, ale nie przemocą, głosi miłość, a zarazem jest odważny, no i nie jest naiwny, choć taki pobożny. Widział jego oczy na zbliżeniu w telewizji, podczas mszy. Nie sposób było tego zapomnieć.

- Powinien pojechać – odparła matka.

- A wy byście wtedy pojechali?

4.

Pragniemy ogarnąć uczuciem najgłębszej czci każde z tych zwycięstw, każdy przejaw człowieczeństwa, które było zaprzeczeniem systemu systematycznego zaprzeczania człowieczeństwa.

Na miejscu tak straszliwego podeptania człowieczeństwa, godności ludzkiej — zwycięstwo człowieka!

Jan Paweł II, Auschwitz Birkenau, 7 czerwca 1979

Ludmiłą coś wewnętrznie wstrząsnęło, gdy zobaczyła bramę byłego obozu koncentracyjnego Birkenau. Pierwszy raz przekroczyła ją trzydzieści sześć lat temu, 12 listopada 1942 roku.

Chyba nigdy nie zdobyłaby się na odwagę, aby tu wrócić, gdyby nie perspektywa uczestnictwa w Mszy św. odprawianej przez Jana Pawła II. Cztery lata wcześniej odwiedziła Polskę, była w Krakowie, skąd tak blisko jest do Oświęcimia, ale nie zdecydowała się, aby tu przyjechać.

Kilka miesięcy temu dostała list od jednej z jej dawnych obozowych koleżanek. *Papież ma odprawić Mszę w Oświęcimiu – pisała. – Przyjedź koniecznie, wszystko zorganizujemy, byli więźniowie będą mieli miejsca blisko ołtarza.*

Przyjechali we dwójkę – ona i Kazimierz. W czwartek, siódmego czerwca znaleźli się nieopodal ołtarza polowego wzniesionego na rampie kolejowej, na której niegdyś wylądowywano pociągi z więźniami. Dochodziła czwarta po południu, gdy papieski helikopter wylądował w pobliżu miejsca uroczystości.

Uczestniczyła w cudzie. Trzydzieści sześć lat temu ubrano ją w pasiak, dano drewniaki i wytatuowano numer: 24429. Teraz stała w pobliżu wzniesionego przy papieskim ołtarzu krzyża, na którym zawieszono wielką stułę w kolorach więziennego ubrania. Przypomniała sobie o małym modlitewniku, który towarzyszył jej przez wszystkie te lata. Dostała go od kuzynki, gdy jeszcze była w więzieniu gestapo na Montelupich. Dzięki pomocy

przyjaciół udało jej się przeszmyglować go do obozu. To była pamiątka Pierwszej Komunii. W książeczce znajdowały się różne modlitwy i zbiór podstawowych prawd wiary. Modlitewnik przetrwał niezliczone rewizje i inspekcje. Przechowywała go niczym cenną relikwię. Najbardziej zużyte kartki to te z Drogi Krzyżowej. Często odprawiała ją w obozie.

Rozpoczęła się msza. Ludmiła znajdowała się o kilka metrów od Jana Pawła II. Czekala na jego homilię.

„To jest zwycięstwo nasze — wiara nasza” – zaczął Papież - Te słowa z Listu św. Jana przychodzą mi na myśl i cisną się do serca, gdy stoję wraz z wami na tym miejscu, na którym dokonano się szczególne zwycięstwo człowieka przez wiarę.

Mówił o błogosławionym ojcu Maksymilianie Kolbe, który zginął w Auschwitz oddając swoje życie za ojca rodziny, Franciszka Gajowniczka (również obecnego wśród delegacji byłych więźniów). Potem przypomniał postać karmelitańskiej zakonnicy, Żydówki Edith Stein i wielu nieznanym bohaterów tego miejsca.

Czyż ktoś na świecie może się jeszcze dziwić, że papież, który tu, na tej ziemi urodził się i wychował, papież, który przyszedł na Stolicę Piotrową z Krakowa, z tej archidiecezji, na terenie której znajduje się obóz oświęcimski, że ten papież pierwszą encyklikę swego pontyfikatu zaczął od słów „Redemptor hominis” — i że poświęcił ją w całości sprawie człowieka, godności człowieka, zagrożeniom człowieka — prawom człowieka wreszcie! Niezbymalnym prawom, które tak łatwo mogą być podeptane i unicestwione... przez człowieka! Wystarczy ubrać go w inny mundur, uzbroić w aparat przemocy, w środki zniszczenia, wystarczy narzucić mu ideologię, w której prawa człowieka są podporządkowane wymogom systemu... podporządkowane bezwzględnie, tak że faktycznie nie istnieją.

Nie miał zamiaru odegrać roli, którą chcieli mu narzucić władze Polski Ludowej. Komuniści od dawna specjalizowali się w wykorzystywaniu pokojowej retoryki i hasła „nigdy więcej wojny” dla wygrywania swoich interesów w konflikcie z zachodnimi demokracjami. Wizytę Papieża w Auschwitz traktowano w tych samych kategoriach i chyba dlatego była to jedyna msza, którą państwowa telewizja transmitowała na cały kraj. Tymczasem Papież przypomniał, że pokój jest nieodłącznie związany z respektowaniem praw człowieka, które w bloku sowieckim były nieustannie gwałcone.

Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci. To są myśli Jana XXIII, Pawła VI o pokoju w świecie współczesnym. Słowa te wypowiada zaś ich niegodny następca. Ale mówi je równocześnie syn narodu, który doznał w swych dziejach, dalszych i bliższych, wielorakiej udręki od drugich. Pozwólcie jednak, że

nie wymienię tych drugich po imieniu — pozwólcie, że nie wymienię... Stoimy na miejscu, na którym o każdym narodzie i o każdym człowieku pragniemy myśleć jako o bracie. A jeżeli w tym, co powiedziałem, była także gorycz — moi drodzy bracia i siostry, nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać — powiedziałem po to, żeby przypomnieć.

Ludmiła podziwiała jego odwagę a zarazem rozwagę. Powiedział wszystko nie oskarżając nikogo. Każdy, nawet niechętny mu człowiek, musiał przyznać, że Jan Paweł II nie broni interesów jakiegokolwiek grupy, a występuje jako rzecznik każdego człowieka, szczególnie człowieka cierpiącego.

Mówię bowiem nie tylko ze względu na tych, którzy polegli w czterech milionach ofiar na tym olbrzymim polu; mówię w imieniu wszystkich narodów, których prawa są zapoznawane i gwałcone. Mówię, bo obowiązuje mnie, obowiązuje nas wszystkich — prawda. Mówię, bo obowiązuje mnie, obowiązuje nas wszystkich troska o człowieka.

Zbliżał się moment, na który Ludmiła czekała najbardziej. W końcu razem z mężem stanęła w długim orszaku byłych więźniów, którym Papież udzielał komunii. Do dziś nazywa tę chwilę „szczęściem” i „łaską”.

Kilka tygodni później byli już z powrotem w Argentynie. Teraz Ludka już z pierwszej ręki mogła opowiedzieć Stefanowi o tym nieznanym im jeszcze przed rokiem człowieku. A i w Argentynie wiedza o Papieżu i jego ojczyźnie znacznie wzrosła.

- Już nie musiałem tłumaczyć kolegom co to za kraj ta Polska i gdzie się znajduje – uśmiecha się Stefan. Ale to nie był jedyny powód wdzięczności wobec Jana Pawła II. ten człowiek intrygował go. Karol Wojtyła najpierw chciał zostać aktorem, że przepadał za sportem (za piłką nożną także!), że nawet pisał poezje i dramaty. A w końcu został księdzem. Dlaczego? Co to za tajemnicza siła sprawia, że rezygnuje się z kariery, by założyć sutannę?

Stefan od pewnego czasu należał do Opus Dei, starał się dzielić swój czas na studia (był na elektronice), modlitwę i inicjatywy apostolskie wśród studentów. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że być może Pan Bóg oczekuje od niego czegoś jeszcze.

5.

«My wiemy – mówi św. Jan – że przeszliśmy od śmierci do życia, bo miłujemy braci» (1 J 3, 14) miłością czynną i w prawdzie. Życie rozkwita w dawaniu siebie innym, zgodnie z powołaniem każdego chrześcijanina: w posłudze kapłańskiej, w czystości konsekrowanej czy w małżeństwie.

Jan Paweł II, Orędzie na Światowy Dzień Młodzieży 1993

- Poproszę jeden bilet do Rzymu. Na jutro.

- A kiedy powrót? – hostessa w biurze podróży w Buenos Aires była trochę zdziwiona, że ten młody mężczyzna tak pospiesznie opuszcza Argentynę.

- Bilet w jedną stronę – powiedział Stefan.

To już zaczynało być podejrzane. Pospieszny wyjazd, bez powrotu? Czyżby jakiś uciekinier?

- Jadę na dłużej... – wyjaśnił.

Stefan pamięta reakcję hostessy i nie dziwi się jej. Choć w 1980 roku Argentyna była już spokojnym państwem, to ludzie wciąż pamiętali wydarzenia, które wstrząsały ich krajem w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Wówczas nie brakowało młodych, którzy uchodzili z kraju chcąc uniknąć prześladowań. On jednak jechał do Europy w zupełnie innym celu.

- Rok akademicki w Argentynie kończy się w grudniu, a ja nie chciałem stracić roku w Rzymie i stąd ten pośpiech - wyjaśnia.

Obronił właśnie pracę dyplomową z elektroniki na uniwersytecie w Rosario. Skonstruował cyfrowy symulator temperatury silników. – I w dodatku to musiało działać! – śmieje się elektronik, który coraz poważniej myślał o kapłaństwie. Już podczas studiów świeckich jak wielu innych członków Opus Dei Stefan studiował też filozofię i teologię. Teraz ta wiedza miała mu się bardzo przydać.

Nazajutrz po obronie pracy dyplomowej wsiadł do autobusu, którym pokonał 300-kilometrowy dystans dzielący Rosario od Buenos Aires. Tu kupił bilet. Następnego dnia wsiadł do samolotu. W Rzymie znalazł się jeszcze w Adwencie i oczywiście zaraz poszedł do bazyliki św. Piotra na papieską Mszę. Chciał z bliska zobaczyć tego człowieka, o którym tyle opowiadała mu matka po powrocie z Polski.

- Z homilii Ojca Świętego nic nie zrozumiałem poza łacińskim pytaniem „Cur Deus homo?” – „Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?” – wspomina.

Kim był dla niego wówczas Papież?

– To był gwiazdorz. Silny, radosny człowiek, który doskonale wiedział skąd przychodzi i dokąd podąża.

I w dodatku rodak. Polskie pochodzenie i biegła znajomość języka rodziców pomogły Stefanowi zetknąć się z Janem Pawłem II twarzą w twarz.

- Co roku w Rzymie odbywa się organizowane przez Opus Dei spotkanie środowiska akademickiego z całego świata – mówi. – Wiosną 1981 roku na UNIV przyjechało trzech studentów z Krakowa: Henryk, Marek i Tomasz. Oczywiście szybko nawiązałem z nimi kontakt. Tak się złożyło, że Ojciec Święty znał rodziców Henryka i Polacy zostali zaproszeni

na prywatne spotkanie z Papieżem. Zabrali mnie ze sobą. To była Wielka Sobota. Papież rozmawiał z nimi, a potem spojrzął na mnie:

- Ciebie nie znam - powiedział.

- Nazywam się Stefan, rodzice pochodzą ze Lwowa. Wyemigrowali do Argentyny po wojnie. Tam się urodziłem. Jestem z Opus Dei.

- No, dobrze mówisz po polsku ale masz taki śpiewający argentyński akcent.

Śpiewający akcent niewiele mu pomógł następnego dnia, kiedy razem z trzema Polakami stanął przed Papieżem na dziedzińcu San Damaso. Tu Jan Paweł II spotykał się co roku z uczestnikami UNIV i słuchał przygotowanego przez młodzież programu artystycznego. Polacy z Krakowa wraz ze Stefanem zaśpiewali jakąś polską piosenkę.

- Chyba nie zaprezentowaliśmy zbyt wysokiego poziomu – dla Stefana występ był raczej lekcją pokory niż popisem wokalnym. - Ale Ojciec Święty był zadowolony, na koniec dostałem od niego różaniec.

Nie przypuszczał, że za kilkadziesiąt dni sięgnie po ten różaniec, aby błagać Boga o ocalenie Jana Pawła II, ciężko rannego w zamachu na Placu Świętego Piotra.

6.

W głębi każdego z osobna cierpienia doświadczanego przez człowieka, a zarazem u podstaw całego świata cierpień, nieodzownie pojawia się pytanie: dlaczego? Jest to pytanie o powód, o rację, zarazem pytanie o cel (po co?), w ostateczności zaś zawsze pytanie o sens. (...) Jest to zaś pytanie trudne, podobnie jak trudne jest inne, bardzo pokrewne tamtemu, pytanie o zło. Dlaczego zło? Dlaczego w świecie zło? Gdy pytamy w ten sposób, zawsze przynajmniej w jakiejś mierze, pytamy też o cierpienie. (...) Pytanie to człowiek może postawić Bogu z sercem rozdartym, gdy umysł jest pełen przygnębienia i niepokoju; Bóg zaś, jak to widzimy już w objawieniu Starego Testamentu, słucha tego pytania i oczekuje na nie.

Jan Paweł II Salvifici doloris. List apostolski o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia

13 maja 1981 roku Rzym zamarł. Na wiadomość o strzałach na Placu Świętego Piotra mieszkańcy z Cavabianki (Międzynarodowy Ośrodek Opus Dei gdzie zamieszkał w Rzymie Stefan) poszli do kaplicy modlić się o ocalenie Jana Pawła II.

Stefan z niepokojem śledził doniesienia z Polikliniki Gemelli. Jan Paweł II stanął oko w oko ze śmiercią i, choć ocalał, to jego oczach był już męczennikiem. Krew na sutannie, ból, cierpienie, wielogodzinna operacja – to wszystko były fakty, które miały miejsce nie w zamierzchłej przeszłości pierwszych wieków chrześcijaństwa, ale tu i teraz, na oczach

wszystkich. Faktem było także ocalenie Papieża. Wiele osób wierzyło, że został uratowany dzięki nadprzyrodzonej interwencji.

- Uderzająca była prawdziwa eksplozja wiary, która w tych dniach zmobilizowała tysiące ludzi do modlitwy - wspomina. To był pierwszy, bezpośredni rezultat zamachu.

Drugi zauważył znacznie później. – Papież przez całe to lato miał jedno wielkie pragnienie – aby wrócić jak najszybciej do pracy. Założyciel Opus Dei, św. Josemaria często mawiał, że dziś chrześcijanie powinni starać się żyć swoją wiarą, tak autentycznie jak Kościół w pierwszych wiekach. Z tym, że w pierwszych wiekach męczeństwo dokonywało się na arenach, a teraz chrześcijanin daje świadectwo żyjąc długo po to, by wiele i ofiarnie pracować dla bliźnich i dla Boga. Papież tak właśnie potraktował swoje ocalenie. Było to zresztą ocalenie podwójne, bo wkrótce po powrocie z Gemelli Jana Pawła II zaatakował drugi, ukryty „terrorysta”. Na skutek infekcji cytomegalowirusem Papież ponownie znalazł się w szpitalu, gdzie spędził całe lato – od dwudziestego czerwca aż do połowy sierpnia.

- Nie każdy doświadcza przemocy z bronią w rękę, natomiast nie ma chyba osoby, która by nie chorowała – mówi Stefan. – Papież wiele razy wspominał, że to cierpienie było dla niego darem, ponieważ nauczył się lepiej rozumieć tych, którym chciał służyć.

7.

Za każdym razem starałem się zachęcać do stworzenia takiej sytuacji, w której uniknęłoby się przemocy i rozlewu krwi. (...) W świecie rozdzieranym nienawiścią i niesprawiedliwością, podzielonym przez przemoc i uciemiężenie, Kościół pragnie być rzecznikiem harmonii i jedności, zacieśniania nowych więzów braterstwa i zrozumienia.

Jan Paweł II, przemówienie na lotnisku Gatwick (Wielka Brytania), 28 maja 1982

- Co się odwlecze to nie uciecze – to stare polskie przysłowie, powtarzane w dzieciństwie przez matkę, przypomniało mu się teraz, w bardzo przykrych okolicznościach. Trzy lata temu cieszyli się z kolegami, że nie doszło do wojny z Chile. Teraz do Stefana dotarła wiadomość, że Argentyna zajęła brytyjskie wyspy Falklandy (Argentyńczycy nazywają je Malwinami). „Żelazna premier”, pani Margaret Thatcher, nie zamierzała puścić tego płazem. W starciu z Brytyjczykami armia argentyńska nie miała żadnych szans. Nie pomógł nawet kryptonim operacji zajęcia wysp – Rosario (Różaniec) – taki sam jak nazwa rodzinnego miasta Stefana.

- To była absurdalna wojna – mówi ksiądz. - Zginęło ok. 1100 młodych ludzi. Jeden z moich znajomych, wojskowy, stracił tam nogę.

Stefan zastanawiał się, co Papież zrobi w takiej sytuacji. Tym bardziej, że Jan Paweł II znalazł się w bardzo niezręcznej sytuacji. Na przełomie maja i czerwca miał jechać do Wielkiej Brytanii.. Akurat wtedy wojna osiągała swoje apogeum. W pierwszej chwili chciał zrezygnować z podróży. Ale brytyjscy biskupi błagali go, aby przyjechał. To miała być pierwsza wizyta następcy Piotra od czasów, gdy Henryk VIII zerwał z Rzymem. Przez całe wieki katolicy na Wyspach byli prześladowani, a i w wieku dwudziestym traktowano ich jak obywateli drugiej kategorii. Przyjazd Papieża mógł poprawić ich sytuację, a przy tym mógł stać się krokiem naprzód w ekumenicznym zbliżeniu z Kościołem anglikańskim. Jednak po wybuchu wojny argentyńsko-brytyjskiej sytuacja się skomplikowała.

„Wiedziałem dobrze, iż z chwilą, gdy kierowałem me kroki do Wielkiej Brytanii – odbywając podróż ściśle duszpasterską, bo taką ona była nie tylko dla papieża, ale i dla całego Kościoła – mogło to być przez kogoś interpretowane w kategoriach politycznych, zmieniających jej czysto ewangeliczny charakter – powie później Papież. – Uważałem jednak, iż wierność mojemu własnemu posłannictwu wymagała ode mnie, bym nie cofnął się przed ewentualnymi niewłaściwymi interpretacjami owej podróży.”

Zamiast zrobić jeden krok do tyłu i wycofać się, Jan Paweł II zrobił dwa, a nawet trzy kroki naprzód. Zdecydował się odbyć dwie pielgrzymki – zaplanowaną do Wielkiej Brytanii i niezaplanowaną wcześniej do Argentyny, aby w ten sposób okazać swą solidarność z cierpiącymi z powodu wojny mieszkańcami tego kraju . Wcześniej zaś zaprosił do Rzymu biskupów angielskich i brytyjskich i wraz z nimi stanął przy ołtarzu w Bazylice Św. Piotra.

„Biskupi ci dali wzruszające świadectwo wspólnoty i pojednania, nawet w sytuacji, gdy ich własne kraje ojczyste pozostają między sobą w stanie wojny; ta wspólnota o pojednanie ‘w jednym kielichu i jednym chlebie’ wzbogaciły się jeszcze dzięki wspólnej deklaracji, którą podpisali oni po świętej Ofierze” – wspominał Jan Paweł II.

Mszę pojednania Ojciec Święty odprawił wspólnie z biskupami argentyńskimi i brytyjskimi 22 maja 1982.

Kilka tygodni później w tej samej bazylice, przy tej samej konfesji świętego Piotra leżał krzyżem pewien Argentyńczyk polskiego pochodzenia, który wraz z seminarzystami miał przyjąć święcenia kapłańskie z rąk Papieża z Polski.

Zabrał ze sobą brewiarz z mocnym postanowieniem, że poprosi Jana Pawła II o złożenie na nim podpisu.

- Brewiarz to podstawowy modlitewnik księdza, na którym ma on obowiązek modlić się codziennie w łączności z całym Kościołem – mówi. – Papież do tego stopnia przestrzegał

tego zalecenia, że kiedy po zamachu obudził się z narkozy zapytał najpierw księdza Dziwisza: „Czy odmówiliśmy kompletę*?”

Wyczekał sposobnej chwili i poprosił o autograf na brewiarzu. W pierwszej chwili Jan Paweł II jakby nie zwrócił na to uwagi. Stefan zapytał księdza Dziwisza, czy mógłby jeszcze raz spróbować.

- Lepiej już nie zawracać głowy Ojcu Świętemu – odparł papieski sekretarz.

Zdziwili się obaj, gdy chwilę później Papież sam zwrócił się do Stefana:

- Zdaje się, że coś chciałeś? O co chodzi?

- Przyniosłem brewiarz, chciałem, żeby mi Ojciec Święty podpisał.

- Podpisać to ci nie podpiszę, ale postawię taki znaczek – odpowiedział Papież i napisał „JP II”.

Stefan przyjął święcenia w niedzielę szóstego czerwca 1982 roku. Ani on, ani znajdujący się w tej samej grupie Hiszpan Jan O’Dogherty, nie przeczuwali, że największą część swojego kapłańskiego życia spędzą w ojczyźnie Jana Pawła II.

Tego dnia zaczynał się dla Papieża bardzo pracowity tydzień. Nazajutrz przyjął prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana – było to pierwsze bezpośrednie spotkanie tych dwóch ludzi, z których każdy odegrał istotną rolę w przełomowych dla świata wydarzeniach lat osiemdziesiątych. W czwartek Jan Paweł II poprowadził procesję Bożego Ciała ulicami Rzymu. Procesja zakończyła się o 20.30. Dwie godziny później wsiadł na pokład samolotu „Galileo Galilei” i poleciał do Argentyny. O 4.30 rano – międzylądowanie w Rio de Janeiro. Na lotnisku czekali licznie zgromadzeni Brazylijczycy z arcybiskupem Rio, kardynałem Eugenio de Araujo Sales. „Podróż ta jest wizytą miłości, nadziei i dobrej woli ojca w wierze, który idzie na spotkanie z cierpiącymi dziećmi” – powiedział Papież. „Niezależnie od konfliktu, który niesie obecnie rozpacz na południowym Atlantyku, moje serce cierpi ze wszystkimi sercami, które rani wojna w innych częściach świata” – dodał.

W Buenos Aires papieski samolot wylądował w piątek o 9-tej rano. Jan Paweł II odprawił dwie msze (w sanktuarium maryjnym w Luján i w Buenos Aires), spotkał się z biskupami i duchowieństwem. W sobotę wieczorem opuścił Argentynę. Lot w obie strony trwał mniej więcej tyle, ile pobyt na ziemi argentyńskiej.

Do Rzymu przyleciał w niedzielę o wpół do dziesiątej rano. Zdażył na południową modlitwę Anioł Pański.

* Komplet – ostatnia część brewiarza odmawiana bezpośrednio przed snem

- Podobno kiedyś zapytano Jana XXIII, ile osób pracuje w Watykanie – mówi Stefan. – „Myślę, że połowa” – odparł z humorem Papież. Nawet, jeśli w czasach Jana Pawła II ta zasada nadal funkcjonowała, to on nadrabiał te zaległości w dwój-, albo w trójnasób.

- Chcę powtórzyć wam to, co powiedziałem w pierwszym dniu mojego pontyfikatu: «Jesteście nadzieją Papieża», «jesteście nadzieją Kościoła»”

Jan Paweł II, Buenos Aires, 11 kwietnia 1987

8.

- Ojciec Święty, tutaj!

Jan Paweł II zatrzymał się. Zdążył się już przyzwyczaić, że w Argentynie niemal na każdym kroku spotykał rodaków, ale dźwięk ojczystej mowy zawsze go cieszył.

- Polak? – zapytał.

- Ojciec Święty wyświęcił mnie pięć lat temu w Rzymie. Jestem z Opus Dei.

Po święceniach w Rzymie i obronie doktoratu z dogmatyki w Pampelunie w Hiszpanii ks. Stefan powrócił do Argentyny. Zamieszkał w położonym na północnym wschodzie kraju Tucumán. Bogato zalesione góry, u których podnóża znajduje się miasto zwane „El jardín de la República” (Ogród Republiki). Wznoszą się malowniczo tarasami na wysokość ośmiuset, a następnie dwóch i czterech tysięcy metrów nad poziomem morza. Tu właśnie spotkał się z Janem Pawłem II 8 kwietnia 1987 roku. Cieszył się, że znowu udało mu się być blisko Papieża, zamienić z nim kilka słów i – to najważniejsze – otrzymać błogosławieństwo. Z Tucumán pojechał do Rosario - swojego rodzinnego miasta. Tu znalazł się wśród księży koncelebrujących z Papieżem mszę w przepięknym parku „de la Bandera” położonym na brzegu rzeki Parana, która rozlewa się na szerokość kilku kilometrów.

Jan Paweł II zdziwił się bardzo na widok Stefana.

- Przecież byłeś w Tucumán? – powiedział.

- Przejechaliśmy z młodzieżą za Ojcem Świętym.

- To pewnie będziecie jutro w Buenos Aires?

- Oczywiście.

To był piątek. Następnego dnia Papież wracał do stolicy Argentyny, aby przewodniczyć obchodom pierwszego poza Rzymem Światowego Dnia Młodzieży.

W sobotni wieczór oczom Jana Pawła II ukazał się niezwykle widok. Prawie dwa miliony młodych ludzi przyszło na Aleję 9 lipca (Avenida 9 de Julio) - liczącą 140 metrów szerokości arterię, którą uważa się za najszerszą ulicę świata.

Stefan obserwował Papieża, któremu przedstawiciele młodzieży podali yerba mate - pitny napar z wysuszonych, zmielonych liści ostrokrzewu.

- To tradycyjny napój, którym częstujemy wchodzącego do domu przyjaciela – mówili młodzi – mate o gorzkim smaku, który przypomina trudne chwile w naszej historii, mate – napój gorący jako znak żarliwości naszych serc.

- Przyszedłem tu, aby wśród was młodych, trochę odpocząć – wyznał Jan Paweł II. – Przyszedłem, aby was słuchać, aby rozmawiać z wami i wspólnie z wami się modlić.

Światowy Dzień Młodzieży kończył trudną i forsowną podróż Ojca Świętego do trzech krajów Ameryki Południowej. Na jej trasie znalazł się Urugwaj, a następnie Chile, gdzie rządy sprawował prezydent Augusto Pinochet i gdzie wciąż gwałcono prawa człowieka. Potem Argentyna – kraj już demokratyczny, ale wciąż leczący rany po napięciach lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Lewicowy terroryzm i represje wojskowych pozostawiły w Argentyńczykach głębokie rany. W czasie rządów junty ok. 30 tysięcy osób, tzw. desaparecidos, zginęło w tajemniczych okolicznościach; później okazało się, że byli przetrzymywani w obozach, torturowani i zabijani.

-Wiem, że jesteście zdecydowani przezwyciężyć niedawne bolesne doświadczenia, przez jakie przechodziła wasza ojczyzna – mówił Papież - sprzeciwiając się wszystkiemu, co zagraża braterskiemu współżyciu Argentyńczyków, opartemu na wartościach pokoju, sprawiedliwości i solidarności: aby brat nie powstawał już więcej przeciw bratu; aby nigdy nie było już ofiar porwań i desaparecidos; aby nie było miejsca na nienawiść i przemoc, aby zawsze szanowana była godność osoby ludzkiej.

Swoje rozważanie Jan Paweł II oparł na dwudziestu jeden pytaniach opracowanych przez młodych.

- Jaki problem ludzkości najbardziej niepokoi Papieża? – brzmiało jedno z nich.

- Najbardziej gnębi mnie właśnie myśl o ludziach, którzy jeszcze nie znają Chrystusa, którzy jeszcze nie odkryli wielkiej prawdy o Bożej miłości – mówił Ojciec Święty – obraz ludzkości, która coraz bardziej oddala się od Boga, która chce się rozwijać spychając Boga na margines lub zaprzeczając jego istnieniu. Ludzkości pozbawionej Ojca, a tym samym pozbawionej miłości, osieroconej i zdezorientowanej, zdolnej nadal zabijać ludzi, których nie uważają za braci, a przez to zmierzającej do samozniszczenia i samozagłady.

- Te słowa zapadły mi najbardziej w pamięć – mówi Stefan. – No i Msza, którą Papież odprawił nazajutrz w tym samym miejscu. To była Niedziela Palmowa. Byliśmy niesamowicie zaskoczeni widząc jak przy ołtarzu ustawiają figurkę Matki Bożej z Luján Sanktuarium w Luján jest argentyńskim odpowiednikiem polskiej Jasnej Góry. Wyobraźmy

sobie taką sytuację, że Papież jest w jakimś miejscu w Polsce i przywożą tam obraz jasnogórski - to byłoby dość niezwykle. Dla nas w Argentynie niezwykle było przybycie tej figurki do Buenos Aires.

Jak do tego doszło?

Ojciec Święty znał już sanktuarium w Luján z poprzedniej pielgrzymki do Argentyny w 1982 roku. Tym razem jednak sanktuarium nie znalazło się w planie wizyty. Pewnego dnia, już podczas pielgrzymki Papież zapytał: „A do Luján nie pojedziemy?” Nikt jednak nie podjął tego pytania. Następnego dnia znowu zapytał o Luján. Tego nie można już było zignorować. Samolot papieski przeleciał nad miastem i obniżył lot, aby Ojciec Święty mógł zobaczyć kościół. To jednak mu nie wystarczyło. Wciąż nalegał. Więc na Mszę w Buenos Aires sprowadzono słynący łaskami posążek Maryi.

- To był niezwykle wzruszający moment – wspomina Stefan. – W obecności prawie dwóch milionów osób, Jan Paweł II ukląkł przed figurką i długo przy niej się modlił.

Jak głosi ludowy przekaz w siedemnastym wieku pewien Portugalczyk żyjący w Argentynie poprosił swojego przyjaciela z Brazylii o figurkę Matki Bożej do kościoła, który zbudował w swoim majątku. Drogą morską do Buenos Aires dotarły dwie figurki zapakowane w skrzynki. Stamtąd transportowano je na północ wozami. Po dwóch dniach karawana dotarła nad rzekę Luján. Tam zatrzymali się na jednodniowy odpoczynek. Gdy chcieli jechać dalej, okazało się, że wóz, na którym znajdują się skrzynki, nie może ruszyć z miejsca. Daremnie poganiano woły. Po zdjęciu ładunku wóz bez problemu ruszył. Gdy dołożono jedną ze skrzynek – też jechał. Ale gdy położono na nim drugą – woły nie dawały rady. Wtedy szkatułkę otwarto i oczom zgromadzonych ukazała się piękna twarz „Królowej Pampy” (pampa to południowoamerykańska preria) – jak ją później nazywano. Wniosek nasuwał się sam – Maryja chce zostać tutaj. I figurka została. Dopiero trzysta lat później opuściła tę ziemię, aby mógł pomodlić się przy niej Papież z Polski. Jego rodacy, wśród nich Stefan, mówili z dumą, że **Polak potrafi**.

9.

Jezus patrzy na każdego z was z miłością, tak jak patrzył na Piotra, Apostołów i bogatego młodzieńca. Tylko jeden z nich odszedł smutny – ten, który bał się poświęcenia, ten, który powiedział „nie”. Ponieważ Krzyż Chrystusa jest znakiem miłości i zbawienia, nie powinno nas dziwić, że każda prawdziwa miłość wymaga ofiary.

Nie bójcie się, gdy miłość stawia wymagania. Nie obawiajcie się, gdy żąda poświęcenia. Nie lękajcie się Krzyża Chrystusa. Krzyż jest drzewem życia. Jest źródłem wszelkiej radości i

pokoju. Jest jedyną drogą, poprzez którą Chrystus osiągnął zmartwychwstanie i triumf. To jedyna dla nas droga współuczestnictwa w Jego życiu teraz i na wieki.

Jan Paweł II, Auckland, Nowa Zelandia, 21 listopada 1987

- To było we Wrocławiu, w 1997 roku – mówi Stefan. - Chyba wtedy po raz pierwszy zobaczyłem z bliska, że Papież nie jest już taki sam jak dawniej. W sensie fizycznym oczywiście. Powiedziałem mu wtedy, że Dzieło w Polsce się rozwija, a on nie dosłyszał i kazał powtórzyć. Widać było wyraźnie, że ten człowiek cierpi, choć w kontakcie z ludźmi bardzo odzywał i wciąż miał ten sam pogodny uśmiech, co kiedyś.

Stefan od ośmiu lat przebywał w Polsce. Przeprowadzkę z Argentyny zawdzięczał w jakiś sposób Janowi Pawłowi II.

- To dzięki niemu upadł komunizm i runął mur berliński. Dlatego Opus Dei mogło znaleźć się w ojczyźnie Papieża – mówi.

Krótko po święceniach kapłańskich pytał prałata Opus Dei, księdza Alvaro del Portillo, czy Dzieło znajdzie się kiedyś w kraju jego rodziców.

- Z Polską poczekamy, na razie nie ma tam warunków do pracy – powiedział mu wtedy don Alvaro. – Byłem tam w siedemdziesiątym dziewiątym, spotkaliśmy się nawet z Prymasem Wyszyńskim. Tajniacy śledzili nas cały czas. Przy naszym stylu pracy i takim otwarciu na świeckich zaraz mielibyśmy u siebie pełno agentów. Musimy czekać.

Siedem lat później Stefan dostał list od mamy. Znalazł tam zaskakujące słowa: *Wydaje mi się, że już najwyższy czas, abys wracał do Polski.*

Ludmiła przez całe życie powtarzała dzieciom, że nic tak nie zniewala jak komunizm i że dlatego muszą trzymać się z dala od jej ojczyzny. A tu nagle taka myśl? Przeczytał zdanie powtórnie. Mama na pewno nie miała na myśli krótkiego wyjazdu turystycznego. Pisała wyraźnie: „abyś wracał”.

Matka chyba przeczuwała, że sposobniejszy czas nadszedł, bo dwa tygodnie po jej liście przyszła do Stefana wiadomość z Rzymu, a w niej pytanie, czy nie pojechałby do Polski.

Pół roku później wrócił do Europy. W Rzymie koncelebrował z Janem Pawłem II Mszę w jego prywatnej kaplicy.

- Chłopcze, niech Bóg cię błogosławi – powiedział mu Papież, gdy dowiedział się, że Stefan jedzie do Szczecina, by rozpocząć tam pracę Opus Dei. Chyba wtedy utrwalił sobie ostatecznie w pamięci tego księdza, który kiedyś śpiewał przed nim w czasie spotkania

młodzieży, potem poprosił o podpis na brewiarzu, a w końcu wołał za nim na lotnisku w Tucumán.

- Kiedy trzy lata później spotkaliśmy się w Rzymie z okazji beatyfikacji św. Josemarii, założyciela Opus Dei, zapytał mnie czy dalej jestem w Szczecinie. Wyjaśniłem, że przenieśliśmy się do Warszawy – mówi ksiądz.

Wtedy jeszcze widział Papieża w dobrej formie. Potem był ten fatalny upadek i uszkodzenie stawu biodrowego.

- Nie wiedzieliśmy, że powoli rozwija się choroba Parkinsona, choć widać było, że Ojciec Święty jest w coraz gorszej kondycji - wspomina. - I wtedy zacząłem odkrywać innego Papieża.

10.

Popierałem też różne nowo powstające inicjatywy, w których odnajdywałem tchnienie Bożego Ducha. Jednak z Drogą Neokatechumenalną dopiero w Rzymie się spotkałem. Podobnie było z Opus Dei, które erygowałem w 1982 roku jako pralaturę personalną. To dwa fenomeny w Kościele budzące wielkie zaangażowanie świeckich. Obie te inicjatywy wyszły z Hiszpanii, która tylekroć w dziejach Kościoła dawała opatrnościowe impulsy duchowej odnowy. W październiku 2002 roku dane mi było włączyć w poczet świętych Josemarię Escrivę de Balaguera, założyciela Opus Dei, żarliwego kapłana, apostoła świeckich na nowe czasy.

Jan Paweł II, Wstańcie, chodźmy!

- Praca i wszelkie inne działania czynione z pomocą Łaski zamieniają się w narzędzia codziennego uświęcenia.

Bóg - zwykł mówić Josemaria Escriva - jest zawsze, w każdej chwili obecny jest w codziennym życiu chrześcijanina, który posiada wiarę, kiedy pracuje lub wypoczywa, kiedy modli się lub kiedy śpi.

Stefan czytał tłumaczenie starając się nie wyprzedzać Papieża, który mówił powoli i z wyraźnym trudem. W tę jesienną niedzielę, 6 października 2002 roku ksiądz siedział w studiu telewizji polskiej w Warszawie i uczestniczył na żywo w transmisji Mszy kanonizacyjnej założyciela Opus Dei, Josemarii Escrivy. Patrzył to na tekst tłumaczenia, to w ekran, na którym widział Jana Pawła II siedzącego w fotelu przy ołtarzu na Placu Świętego Piotra. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ten dzień jest jakimś finałem jego spotkań z Papieżem. W zeszłym roku widział go „na żywo” w Rzymie. Z bólem patrzył jak szybko posuwa się choroba, która czyni takie spustoszenie w jego organizmie. Teraz, po półtora roku było jeszcze gorzej. Nieustannie i bardzo mocno drżała lewa ręka Papieża, mikrofon miał

przysunięty do samych ust – najwyraźniej nie mógł mówić głośniej. Ale mówił. Stefan tłumaczył:

Lux in Cruce, requies in Cruce, gaudium in Cruce – powiedział Papież, a ksiądz przełożył to na polski:

Światło w Krzyżu, odpoczynek w Krzyżu, radość w Krzyżu.

Przypomniał sobie pierwszą papieską Mszę, w której uczestniczył zaraz po przyjeździe do Rzymu na studia w 1980 roku. Zrozumiał wtedy tylko jedno zdanie z homilii. Też było po łacinie: *Cur Deus homo – Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?*

Patrząc na Jana Pawła II uświadomił sobie, że ma przed sobą żywą odpowiedź na to pytanie. Człowiek może cierpieć. Bóg stał się człowiekiem, aby cierpieć wraz z nim, ale też, aby nauczyć człowieka przemieniać cierpienie w miłość. Słyszał o tym wiele razy, ale jeszcze nigdy nie widział tego z taką oczywistością jak teraz. Dawny gwiazdor, ulubieniec tłumów, Papież, który pozostał człowiekiem także w swoim zamiłowaniu do śpiewu, do sportu, do żartów i spotkań teraz z wielkim wysiłkiem wypowiadał kolejne zdania homilii:

W chwili, kiedy 7 sierpnia 1931 roku podczas sprawowania Mszy świętej rozległy się w jego duszy słowa Jezusa: gdy zostanę nad ziemię wywyższony przyciągnę wszystkich do siebie (J 12, 32), Josemaria Escriva zrozumiał jaśniej, iż posłannictwo ludzi ochrzczonych polega na wynoszeniu Krzyża Chrystusowego ponad wszelką rzeczywistość ludzką i odczuł w swoim wnętrzu żarliwe wezwanie do ewangelizacji wszystkich środowisk.

Wówczas bez wahania przyjął zaproszenie, które Jezus skierował do apostoła Piotra, a które przed chwilą rozbrzmiało na tym placu: Duc in altum!. Przekazał je całej swojej duchowej rodzinie, ażeby wnosila do Kościoła bezcenny wkład komunii i służby apostolskiej. To zaproszenie obejmuje dzisiaj nas wszystkich. Wypłyn na głębie! - powiada nam boski Nauczyciel.

Półtora roku temu ks. Stefan po raz pierwszy zetknął się z tymi słowami w papieskim nauczaniu. Z okazji zakończenia Wielkiego Jubileuszu i rozpoczęcia trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa Jan Paweł II napisał list apostolski „Novo millennio ineunte” (Wkraczając w nowe tysiąclecie). Użył w tym dokumencie słów bardzo podobnych do tych, które padły w dzisiejszej homilii:

Na początku nowego tysiąclecia, gdy kończy się rok Wielkiego Jubileuszu, w którym świętowaliśmy uroczyście dwutysięczną rocznicę narodzin Chrystusa, i gdy przed Kościołem otwiera się nowy etap drogi, rozbrzmiewa w naszych sercach echo słów, jakimi pewnego dnia Jezus, skończywszy przemawiać do tłumów z łodzi Szymona, wezwał Apostoła, aby «wypłynął

na głębię» na połów ryb: Duc in altum (Łk 5, 4). Piotr i jego pierwsi towarzysze zaufali słowu Chrystusa i zarzucili sieci. «Skoro to uczynili, zagarnęli (...) wielkie mnóstwo ryb» (Łk 5, 6).

Kilka miesięcy po opublikowaniu listu ksiądz pojechał do Rzymu na kongres poświęcony temu dokumentowi. Wtedy zobaczył Jana Pawła II tak chorego, że niemal zupełnie bezsilnego. Jak taki człowiek może jeszcze kreślić plany na przyszłość? Ludzie starzy zazwyczaj chętniej patrzą w przeszłość, wspominają dawne czasy, ubolewają, że teraz jest gorzej niż kiedyś. On – nie. Jeśli mówił o przeszłości, to tylko po to, aby dodać otuchy, jak niedawno, w Toronto, w czasie Światowego Dnia Młodzieży. *Chociaż przeżyłem wiele ciemności i srogich reżimów totalitarnych – mówił wtedy, – to jednak ujrzałem wystarczająco wiele dowodów, aby być niezachwianie przekonany, że żadna trudność i żaden lęk, jakkolwiek wielkie by one nie były, nie są w stanie całkowicie stłumić nadziei, która rodzi się wiecznie w sercach młodych ludzi.*

Uśmiechnął się. Przypomniawszy sobie Izę i Janusza, polskie małżeństwo, które również uczestniczyło w rzymskim kongresie. Podeszli do Papieża i zwierzyli mu się z wielkiego bólu – spodziewali się dziecka, ale matka poroniła. Jan Paweł II powiedział im, żeby się nie martwili. Krótco potem poczęło się następne. Zbieg okoliczności?

Homilia Jana Pawła II zbliżała się ku końcowi:

Zarzućcie sieci na połów (Łk 5,4). Do wypełnienia tej ambitnej misji potrzebny jest jednak wewnętrzny wzrost podsycany przez modlitwę. Święty Josemaría był mistrzem w praktyce modlitwy, którą uważał za nadzwyczajną „broń” dla odkupienia świata. Zalecał zawsze: Na pierwszym miejscu modlitwa, potem pokuta, na trzecim miejscu, bardzo 'na trzecim miejscu', działanie (Droga, n. 82).

Stefan chętnie prowadził w Polsce rekolekcje dla kapłanów. Lubił opowiadać im historię, którą usłyszał od arcybiskupa Limy Juana Louisa Cipriani. Cipriani wspominał podróż Jana Pawła II do Peru. Po całym dniu pielgrzymki Papież miał się spotkać z biskupami. Usprawiedliwił się, że nie zostanie na kolacji, ponieważ czuje się bardzo zmęczony, a następny dzień ma być trudny. Wyszedł. Jakiś czas potem abp Cipriani wychodził tą samą drogą. Zobaczył kaplicę i wszedł do niej. W środku był Papież. Modlił się. Znalazł swój odpoczynek.

W kontekście tych wszystkich wspomnień każde słowo homilii Jana Pawła II nabierało jakiegoś szczególnego wyrazu. Czuło się, że nie mówił teoretyk, lecz praktyk:

To nie jest paradoks, lecz wieczna prawda: owocność apostołstwa zależy przede wszystkim od modlitwy oraz intensywnego i stałego życia sakramentalnego. Oto w gruncie rzeczy tajemnica świętości i prawdziwego sukcesu świętych.

Tłumacząc homilię Jana Pawła II o św. Josemarii Stefan przeczuwał, że już niedługo może przeżywać to samo, co przeżywał jako nastolatek. W czerwcu 1974 roku uczestniczył w spotkaniu z księdzem Josemarią w teatrze Coliseo w Buenos Aires. Rok później przysłała z Rzymu wiadomość o jego śmierci.

- Założyciel Opus Dei mówił, że człowiek służąc powinien dać się wycisnąć jak cytryna. Patrząc na Jana Pawła II widziałem żywy obraz takiego człowieka – wspomina – i myślałem, że on już jest niemal u kresu swojej służby.

Papież dał się jeszcze „wyciskać” przez prawie trzy lata.

- Jest takie jego zdjęcie, pewnie z jednej z ostatnich liturgii Wielkiego Czwartku – mówi ksiądz Stefan. – Schorowany i stary Papież całuje czyjaś stopę. W liturgii wielkoczwartkowej przewidziane jest, że biskup miejsca obmywa stopy dwunastu mężczyzn dla przypomnienia gestu Chrystusa, który obmywał stopy dwunastu apostołom. Ale w przepisach liturgicznych nie pisze się o całowaniu stóp, tylko o obmyciu. Papież nie musiał więc tego robić. Ale zrobił. To dobre zdjęcie. Można by je podpisać jego własnymi słowami z książki „Wstańcie, chodźmy!”: „Służyć! – jakże cenię to słowo! Kapłaństwo ‘służebne’, zadziwiająca nazwa...”.